

ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 97

№ 7.	Warszawa, 19 marca (1 kwietnia) 1903 r.	Rok V.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



Bobry przy pracy.

SARNA

(*Cervus capreolus*)

przez Wiktora Stephana.

(*Praca nagrodzona I nagrodą na konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa*).

(Ciąg dalszy).

Sarna, jako bezbronne stworzenie, ma, oprócz wymienionych pasorzytów, wielu innych silnych nieprzyjaciół.

Ze zwierząt drapieżnych niebezpiecznemi są: niedźwiedź, wilk, ryś, żbik, dzik, lis, kuna, tchórz, a nawet pies, duża łaska i kot domowy, — z ptaków zaś puhacz, orzeł i sęp.

Niedźwiedź i ryś, jako stworzenia, w naszym kraju prawie wytępione, na uwagę nie zasługują. Wilków mamy też coraz mniej. Jednakże jeszcze przed piętnastu laty zapędzały się wilki w mroźne zimy z dalszego, północnego wschodu partyami po kilkanaście sztuk, aż do wybrzeży Sanu i tam w okolicznych lasach, znaczne szkody wyrządzały. Pojedynczy wilk rzadko i chyba więcej przypadkowo rzuca się na sarnę, w ucieczce bowiem często sarna zwycięża. Gdy jednak jest dwa lub więcej wilków, to wówczas urządzają formalne polowania, i faktem jest, że zwykle na mokrej, lodem pokrytej łące, kiedy sarna traci równowagę, wilki ją rozszarpują. Stąd poszło fałszywe mniemanie, że wilki ze świadomością sarnę na lód napędzają. Psy także najczęściej dopiero na lodzie sarnę doganiają.

Żbik w równinach należy również do rzadkości, w górach jednak występuje tu i owdzie, np. w zachodnich i wschodnich Karpatach, w środkowych bowiem go niema.

Żbik czatuje na gałęzi na przechodnią zwierzynę i rzuca się z niezwykłą szybkością na młode sarniątka, które w jednej chwili zabija. Na stare sztuki żbik nie napada. Dzik, stały mieszkaniec większych borów, — pożera wprawdzie tylko młode i to przypadkiem, gdy bezpośrednio po okoceniu się sarny, na młode natknie, szkody jednak mogą być poważne, jeżeli te wszystkożerne stworzenia w danej miejscowości znacznie się rozmnożą.

Do stałych i wszędzie jeszcze rozpowszechnionych przeciwników sarny, należy lis. Starych sztuk zwyczajnie nie napada, na młode jednak ze skutkiem poluje. W zimie atoli, szczególnie w górach, w wysokim śniegu na którym sarna przepada i rani sobie biegi, a lis swobodnie na wierzchniej skorupie się utrzymuje, staje się i dla starszych, słabszych sztuk niebezpiecznym. Często poluje, podobnie jak wilki, kilka lisów na jedną sztukę.

Ranione sarny odszukuje lis po tropie bardzo dobrze i jeżeli jeszcze sztuka żyje — wówczas poczyna od krtani— w przeciwnym wypadku od rany. Z upodobaniem jednak wgryza się do wnętrzności lub wyrywa głębokie dziury w udach.

Mniejsze drapieżniki, jak: kuna, tchórz, łaska i kot, napastują tylko wyłącznie zagubione lub w jakikolwiek bądź inny sposób osamotnione sysaki. Sysaki, błądząc po trawach lub zagajach, piszczą. Piszczący ten głos znają mali drapieżnicy, za nim więc podążają i bezbronne, zwyczajnie w okolicy krtani zagryzają.

Z drapieżnych ptaków, u nas tylko puhacz, zaś orzeł i sęp więcej na wschodzie, niemałe szkody wyrządzają.

Z powyżej powiedzianego wynika, że dla dobra i spokojnego rozwoju zwierzyny, należy tępić każde drapieżne zwierzę. Zupełna zagłada tych drapieżników nie leży poniekąd w naszej mocy, bezwarunkowo jednak należałoby wzbronić pasania bydła, które zwierzynę nader niepokoi. Gorsi od bydła są pastuchy.

Pastuch, czego nie złapie, nie skaleczy lub nie zabije, to całodziennym od świtu do nocy, dzikim krzykiem z ostatniego zakątka wypłoszy.

Niestety jednak pasania nie wszyscy wzbronić mogą, mianowicie są ci właściciele posiadłości wobec tej plagi bezsilni, którym serwituty ciążą na lasach.

Nie dalej jak w roku zeszłym, przyłapał gajowy w jednym z wydziałów kilku pastuchów, którzy, jak hyeny i szakale, obstąpili młode sarnię i kijami dolną szczękę mu przełamali. Zmęczonego i zbitego rogaczyka ujął gajowy i chował kilka dni w domu mlekiem, jednak nie zdołał go uratować, gdyż ciężka rana i złamana szczęka spowodowały śmierć. Podany

Z polowań we Francyi.

(Ciąg dalszy).

Sądząc powierzchownie, zdawałoby się, że takie polowania z gończemi we Francyi—kraju, w wysokim stopniu *przecywilizowanym* pod względem myślistwa — nie mogą w sobie mieścić poetycznych pierwiastków podobnych łowów w stronach na pół dzikich lub mało ukulturowanych. I w samej rzeczy, teren, na którym się one rozgrywają, wyklucza, zda się zupełnie, wszelki urok, jakiego mógłby szukać myśliwy-poeta. Las, poprzerzynany prostemi, doskonale utrzymanemi szosami, po których snują się co chwila cykliści, a nawet samochody, nie nadaje się bynajmniej do rozgrywania malowniczych, myśliwskich dramatów. A mimo to, taka jest potęga uroku polowań z psami gończemi, tyle jest poezyi w mieszanym gonie ogarów, że nawet w tak niekorzystnych warunkach, myśliwy, najbardziej nawet wybredny, znajduje pełne zadowolenie. Niemałą też rolę grać tu musi sama niepewność sytuacyi, jaką zawsze wywołuje obecność niebezpiecznego wroga. Szukamy guza, a później cieszymy się, żeśmy tego guza uniknęli — oto cała filozofia naszych popędów, które każą nam się uganiać za niebezpieczną zwierzyną.

Innego zupełnie rodzaju są polowania z nagankami na kuropatwy lub bażanty, tak rozpowszechnione we Francyi. Jest to *sport* w całem tego wyrazu znaczeniu, rodzaj ćwiczeń fizycznych, dających nam sposobność oderwania myśli naszych od codziennych kłopotów życia, a jednocześnie przepędzenia dnia całego na świeżem, zdrowem powietrzu, w ciągłym ruchu, który nasze zdrętwiałe członki odmładza. Każdy myśliwy, wzięty pojedynczo, wpływa tu o tyle na rezultat polowania, o ile dobrze strzela; pozatem jest istotą bierną, którego prowadzący stawia na stanowisku. Nie od niego więc, lecz od szczęścia zależy, czy zwierzyna pójdzie na niego, czy na sąsiada, czy na boki. Główną tu zatem sprężyną, po za chęcią przepędzenia dnia na świeżem powietrzu, w miłem towarzystwie, jest wykazanie swej zręczności w strzelaniu. Rodzaj żonglerstwa — powie niejeden myśliwy starego autoramentu. Może i tak, lecz musi to być silna sprężyna, skoro na całym Zachodzie oddaje się temu żonglerstwu tysiące ludzi z nieukróconym zapałem, począwszy od głów ukoronowanych, a skończywszy na skromnych mieszczuchach. Niewątpliwie, piękny strzał do dzika w szarży, pozostanie nam w pamięci na całe życie, jako najmilsze wspomnienie, lecz okazye do ta-

przykład niechaj będzie próbką, jak nieprzyjaznym żywiołem dla zwierzyny, jest leśny pastuch.

Dalszym, niebezpiecznym nieprzyjacielem sarn jest „wnykarz". Prawdopodobnie nie brakuje wnykarzy nigdzie, szczególnie jednak w blizkości wielkich miast. W lasach naszych było ich dawniej bardzo wielu, a i obecnie jeszcze jest ich dosyć, mimo energicznej i pilnej kontroli. W jednym roku, w jednym wydziale zebrano około 100 funtów mosiężnego drutu z zastawionych już sideł. Ponieważ lasy, o których mowa przerzynają prywatne drogi i rządowe szosy — jest ochrona, z łatwo dających się pojąć przyczyn, nader utrudniona. Na domiar, prawo łagodnie karze tych przestępców lub z braku dowodów zupełnie uniewinnia.

Gdyby personel lasowy był zaprzysiężony i stanowił, tak, jak za granicą, świadka publicznego, to zmieniłoby postać rzeczy. Już przez jednego gajowego przyłapany „wnykarz", podlegałby bezwarunkowo karze. U nas jedna osoba nie wystarcza, bo złapany zawsze znajdzie wykręt i od kary zostaje uwolniony.

Samopomoc jedynie uśmierzyła do pewnego stopnia tych rabusi i jak na teraz, zastawianie sideł nieco się zmniejszyło. Drut do zastawiania sideł na sarny jest zwyczajnie mosiężny i glijowany, dosyć gruby, na $3^1/_4$ do 4 łokci długi. Jedno sidło z mosiężnego drutu waży około 6-iu łutów. Drut, odpowiednio na sidła już w domu przyrządzony, bywa zdradziecko na ścieżkach, któremi zwierzyna przechodzi, w ten sposób zastawiany, że jeden koniec, okręcony silnie o drzewko, stanowi punkt zaczepienia, a drugi, jako oczko, zastawia ścieżkę. Sarna, przechodząc ciasne miejsce w gęstwinie, dostaje się niepostrzeżenie w sidło. Jeżeli się złapie za szyję, to przynajmniej strach i męka nie trwa długo. Okropne jednak jest, jeżeli czasem złapie się w pół, bo obok nieopisanego przerażenia, kończy w strasznych męczarniach. W razie gdy się wnyk urwie,—bo i to się czasami zdarza—zaciągnięty drut, męczeński żywot lub często wycieńczenie i śmierć powoduje.

Obok wnykarza, jest kłusownik drugim, wielkim nieprzyjacielem sarn. Lekki zarobek go nęci, nie przebiera zatem w rodzaju i czasie. Często, zabijając starą sarnę, osieraca młode sysaki, które następnie stają się pastwą drapieżnych zwierząt lub śmierci głodowej.

Czegóż jednak spodziewać się od ludzi surowych i nieokrzesanych, ubraniem chyba tylko różniących się od dzikich, kiedy ludzie, mający pretensye do dobrego wychowania i wykształcenia, nie wiele lepiej postępują.

I tak nieoględny sąsiad lasów, w których się zwierzynę hoduje, staje się również bardzo dotkliwym szkodnikiem, czasem nawet większym od wszelkich innych kategoryj kłusowników i drapieżnych zwierząt.

Zwierzyna, naturalnym trybem życia przenosząc się z miejsca w miejsce, przestępuje nieświadomie granicę i więcej nie wraca, gdyż miły sąsiad w dzień jawnie, a wieczorem na wychodnego, wybija sztukę po sztuce. (d. c. n.)

Prochy małodymne

przez

Władysława Słonczyńskiego.

(Dalszy ciąg).

Przypuśćmy, że przy tych samych, co poprzednio, warunkach będziemy stopniowo powiększali ładunek prochu. Póki zupełne zapalenie się ładunku prochu będzie miało miejsce w tych warunkach, że ładunek śrótu w przeciągu czasu, potrzebnego dla tego zapalenia się, przejdzie po kanale lufy taką przestrzeń, jak w poprzednim wypadku, wzrastanie ciśnień i szybkości (wskutek wielkiej ilości wytworzonych przez ten czas prochowych gazów) będzie prawie proporcyonalne do wielkości powiększenia ładunka prochu.

Przypuśćmy jednak, że ładunek prochu powiększyliśmy o tyle, że w ciągu tegoż czasu, co w poprzednim wypadku, cały ładunek nie zdążył jeszcze się zapalić, a zapaliła się tylko część tegoż, na wagę jednak większa, aniżeli poprzednio.

Widocznem jest, że w tym wypadku pełne zapalenie się ładunka prochu będzie miało miejsce w cokolwiek większej przestrzeni, pomimo jednak, że przytem ilość gazów prochowych się zwiększy, zwiększenie to będzie w mniejszym stosunku do przestrzeni, w jakiej miało miejsce zapalenie się prochu,

kich strzałów są rzadkie, a dla wielu wprost niedostępne. Dobrze jest więc w braku ich poszukać sobie możności zrobienia paru dubletów do rozpędzonych, jak kule, kuropatw. I tu nasza miłość własna przyjemnie połechtaną będzie, gdy nam sąsiad *„brawo!"* krzyknie.

Wielu z naszych myśliwych jest zdania, że polowanie z psem na kuropatwy jest stokroć przyjemniejsze i bardziej „myśliwskie", aniżeli polowania z naganką. Bynajmniej sprzeczać się z nimi nie będę, gdyż sam przyznaję polowaniom z wyżłami, szczególniej z dobrym wyżłem, niepospolity urok. Sama „robota" doskonałego psa dostarcza nam niewysłowionych rozkoszy, do których przyłącza się przeczucie, że jesteśmy niezależni od innych, a rezultat polowania zależy tylko od zalet naszych i psa naszego. Lecz z drugiej strony, sam strzał do podrywającej się kuropatwy, jest tak banalny, że właściwie dla wprawnego strzelca najmniejszej przyjemności nie sprawia i w polowaniu gra bardzo podrzędną rolę. Inaczej rzeczy się mają ze strzałami na nagankach, gdzie potrzeba szalonej wprawy, aby momentalnie odległość ocenić i do ciągnących bokiem ptaków, właściwie założyć. Tu więc sama sprawność w strzelaniu stanowi o dobrym lub złym rezultacie polowania.

Anglicy bodaj pierwsi zaprowadzili u siebie ten sposób polowania i doszli w niem do niebywałej wprawy. Dzisiaj w Anglii do pierwszorzędnych strzelców zalicza się tylko tych, którzy robią kwadruplety do ciągnącego stada kuropatw lub grousów (to jest cztery, pojedyczo zabite ptaki przy użyciu dwóch strzelb). Drugą kategoryę stanowią myśliwi, robiący tryplety, trzecią dopiero— zrzucający po dwa ptaki z jednego stada. Reszta, choćby normalnie zabijała pojedynczo ciągnące ptaki lub po jednym ze stada — jest uważana za strzelby mierne.

Francuzi, jakkolwiek posiadają znakomitych strzelców, jak np. hr. Clary, p. Journu, hr. Queslin, bar. Rothschild i innych, w ogólnej jednak masie znacznie ustępują Anglikom. Niemniej jednak polowania z naganką na kuropatwy rozpowszechniają się we Francyi coraz bardziej, a potrzebę ich wywołują niejako same warunki miejscowe. W samej rzeczy, kuropatwy francuskie, zapewne wskutek gęstego zaludnienia, są tak płochliwe, że polowania na nie z psem legawym jest tylko możliwe w samym początku sezonu, to jest w pierwszych dniach września. Już po dwóch tygodniach od otwarcia polowania, młode, wyfarbowane kury stają się tak bystremi, że tylko wypadkiem przy bardzo sprzyjających warunkach, zejść się na strzał dają. Nie opłaca się więc ganiać po polach dzień cały, żeby zabić pięć lub sześć kuropatw. Lecz ta właściwość kur francuskich, o ile utrudnia, a nawet czyni prawie wprost niemożliwem polowanie z psem legawym, o tyle sprzyja nagankom, wystarcza bowiem na 10—12 strzelb 20—25 obławy, aby kury doskonale na linię myśliwych wypchnąć. Tak się one boją człowieka, że rzadko kiedy forsują obławników lub

a wskutek tego i ciśnienie wzrośnie stosunkowo do poprzedniego wypadku, o mniejszą ilość.

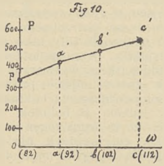
Co się tyczy szybkości, to i ta otrzyma mniejsze zwiększenie, chociaż i to będzie zależało od innych jeszcze przyczyn, mianowicie: od długości lufy i od gatunku prochu.

Zmieniwszy w danym wypadku np. wagę ładunku śrótu, zmienimy zarazem proces wzrastania ciśnień: przy większym ładunku śrótu naruszenie proporcyonalności w zwiększaniu się ciśnień w porównaniu z powiększeniem ładunku prochu, ma miejsce przy większym ładunku tego ostatniego.

Toż samo można powiedzieć o zmianie siły kapiszona, jako też i o stopniu uszczelnienia ładunku przez przybitki prochowe.

Wszystkie, wymienione powyżej, rozumowania mają racyę bytu, przy nieznacznym stosunkowo oporze, jaki przedstawia ładunek śrótu. Przy cięższym pocisku zjawisko podobne nie będzie miało miejsca, zaczynając bowiem od pewnej wielkości ładunku prochu, zwiększanie się ciśnień odbywa się w większym stosunku, niżeli zwiększenie ładunku, a linie ciśnień będą przytem silnie podnosiły się w górę. Dla lepszego uwidocznienia, wyraźmy zależność między wielkościami ładunków i ciśnieniami gazów prochowych, rysunkiem (fig. 10).

Fig 10.



Na poziomej osi *ow* oznaczmy dowolne odległości, *ob*, *ab*, *bc*, proporcyonalne do wielkości powiększania ładunków. Na pionowych liniach *oP*, *aa'*, *bb'*, oznaczamy także w dowolnej skali części *oP*, *aa'*, *bb'*, proporcyonalne do ciśnień gazów prochowych; punkta *P*, *a'*, *b'*... łączymy nieprzerwaną *krzywą*, która będzie wyrażała prawo zmian gazów prochowych w zależności ich od wielkości ładunków prochu. Im więcej będziemy mieli do dyspozycyi danych doświadczalnych, tem dokładniej nakreślona będzie nasza *krzywa*.

Przy dalszym wykładzie rezultatów badań prochów—badań angielskich i niemieckich, będziemy wszędzie uciekali się do graficznego zestawienia, będącego najprostszem i najjaśniejszem wyobrażeniem doświadczenia. Przejrzyjmy teraz rezultaty, otrzymane przy badaniu ciśnień prochu Schultze.

Jako podstawowy ładunek tego prochu uznano wagę 42 grany (2,72 grama) przy ładunku śrótu 1,48 uncyi (31,89 grama).

Oprócz ciśnień otrzymanych, strzelając tym ładunkiem, określano ciśnienia z trzech, stopniowo zwiększanych ładunków, różnica między którymi wynosiła 0,32 grama. Sposób robienia ładunków tenże co i poprzednio przy prochu czarnym, a ciśnienia określono *crusher'em* umieszczonym w odległości 6,35 ctm. od kamery.

Rezultaty całej seryi prób były następujące:

Ładunek	Średnia szybkość w metrach	Średnie ciśnienie w atmosferach	Zwiększenie ciśnienia w stosunku do podstawowego ładunka	Porównanie z ciśnieniami prochu czarnego Nr. 4.
2,72 gr.	367	260	1	o 25% mniejsze
3,04 „	—	360	1,38	o 18 „
3,36 „	—	370	1,4	o 27 „
3,68 „	—	380	1,48	o 30 „

Przypatrując się tej tablicy, widzimy, że ciśnienie przy ładunku 3,36 gr. jest prawie tak wielkie, jak przy 3,04, przyczyny czego trudno sobie wytłumaczyć, nie może to bowiem polegać na właściwości prochu.

Odrzucając zaś dwa najmniejsze ciśnienia, otrzymane przy strzale ładunkiem 3,36 gr. i wyprowadza-

---

skrzydła. Ten sam jednak wzgląd wymaga, aby myśliwych doskonale przed płochliwemi ptakami ukryć. Do tego służą naturalne zagłębienia gruntu, oraz masa żywopłotów, któremi są pooddzielane jedne pola od drugich. W braku zaś tych naturalnych zasłon, robi się specyalne parawany z francuskiego wrzosu lub żarnowca; w doskonale zaś zorganizowanych polowaniach, są kopane obszerne doły, w których mieści się myśliwy ze swym służącym i aporterem. Pisałem o tem w roku zeszłym w mej korespondencyi z Montresoru.

Północne prowincye Francyi zamieszkuje wyłącznie zwykła szara kuropatwa (*Perdix cinerea*), tem się tylko różniąca od naszej, że jest może nieco mniejsza. W środkowych zaś departamentach, poczynając od doliny Loiry, oprócz szarej napotyka się tak zwaną czerwoną kuropatwę (la perdrix rouge—*Caccabis rubra*). Jest ona wielkości jarząbka i posiada bardzo piękne ubarwienie, w którem kolory: szaro-cynamonowy, niebiesko-popielaty, rdzawy i czarny, są nadzwyczaj harmonijnie skombinowane. Dziób i nogi posiada pięknego, koralowego koloru, a samiec nosi na nogach tępy guz, jako ślad zanikającej, czy może zaczątkowej, ostrogi.

Kuropatwy czerwone obyczajami swemi, głosem i szczególniej ostrogą, przypominają już bardzo ptaki bażantowate. Wyprowadzają się one później od kuropatw szarych, a stadka ich składają się zwykle z 8 do 12 sztuk, prawie nigdy więcej. Do bażantów zbliża je także obyczaj siadania w niektórych razach na drzewach, co naocznie sprawdzić mogłem. Najlepiej trzymać się lubią po wrzosach, laskach i winnicach, a na winogrona są nadzwyczaj łakome. Co je czyni doskonałemi ptakami łownemi, to nadzwyczajna łatwość, z jaką się rozbijają. Jest to ważny wzgląd przy polowaniach z nagankami, gdyż ptaki wyciągają pojedynczo na rozmaitych strzelców. Przytem lot mają nie tak bystry, jak kuropatwy siwe, i nie przelatują zwykle tak znacznych przestrzeni, jak tamte.

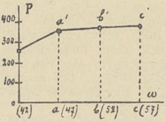
Natomiast francuska kuropatwa siwa jest na nagankach znacznie od naszych mądrzejszą, szczególniej jeśli już kilkakrotnie była pędzoną. Trzyma się zwykle stadami dość licznemi, które z trudnością rozbić można, a ruszona, przelatuje nieraz wiorstę i więcej odległości. Godnemi też zaznaczenia są fortele, jakich używa, aby linie strzelców ominąć, gdy ją zawczasu odkryje. Wówczas, stado albo się wybija prosto w górę na tak szaloną wysokość, że tylko doskonały strzelec, i to z najlepszych broni, może niekiedy ptaka ściągnąć; lub też w pełnym rozpędzie, spostrzegłszy niebezpieczeństwo, na miejscu prawie wykręca i skrzydła lub nagankę forsuje. Takich sztuczek nasze kury jeszcze nie umieją — może dlatego, że się u nas mało na nie z nagankami poluje.

(D. c. n.) *Jan Sztolcman.*

dzając średnie z pozostałych, otrzymamy ciśnienie równe 370 atmosferom, co w każdym razie bliższe będzie rzeczywistości.

Oznaczywszy teraz zależność ciśnień od ładunka prochu, za pomocą krzywej (fig. 11), widzimy, że charakter biegu tejże, jest prawie jednakowy z poprzednią, to jest, że z pewnego, określonego przedziału ciśnienia wzrastają w mniejszym stopniu niż wielkości ładunków.

Fig. 11.



Objaśnienie tego zjawiska dla prochu „Schultze“ będzie zupełnie analogiczne z objaśnieniem, danem dla prochu czarnego. Zauważmy jeszcze nadto, że wogóle zapalność prochów małodymnych nawet tak małej ścisłości, jak prochy „Schultze“ i „E. C.“, jest znacznie mniejsza, aniżeli prochu czarnego, wskutek czego, szczególniej przy niedość sztywnionych, prochowych, przybitkach, zjawisko powyższe dziwić nas nie powinno. (D. c. n.)

KILKA UWAG
O REPRODUKCYI I POMIOCIE,
ORAZ
obchodzeniu się z suką i szczeniętami.

(Ciąg dalszy).

Pierwszy pokarm po odłączeniu, to mleko krowie, jeśli można, prosto od niej; zawsze jednak sparzone i zlekka rozbełtane mocno przegotowaną wodą, a następnie ochłodzone do temperatury ciała.

W braku mleka prosto od krowy, można każde słodkie mleko po przegotowaniu rozcieńczać także wodą przegotowaną, lecz ostudzoną. Opinia przechylająca się na stronę surowego mleka, nie ma racyi bytu. Psa, karmionego przez nas, hodujemy nie jak dzikiego i nie na dzikiego zwierza, lecz na kulturalnie przekształcone stworzenie do posług z góry obmyślanych, co dopuszcza tego rodzaju nadużycie, jeżeli komu tak nazwać się to podoba. Mleko krowie, używane dla szczeniąt, musi być bądź gotowane bądź sterylizowane chociażby dla zabezpieczenia psa od łatwego i nadmiernego wytwarzania się w żołądku psim przeróżnych wnętrzniaków, do czego jest niezwykle skłonnym, a przy użyciu surowego mleka—sposobniejszym.

Przyzwyczajanie szczeniąt do spożywania pokarmów, bywa prawie zawsze kłopotliwem, i nie może odbywać się bez jakiegokolwiek dozoru; z wielu bowiem względów hygienicznych nie trzeba pozwalać, aby psiaki do naczyń z pokarmami właziły i zabrudzonemi łapkami zanieczyszczały sobie strawę. Najlepiej w tym celu każdego z osobna przyzwyczajać do chłeptania płynu z miseczki, podtrzymywanej jedną ręką, gdy drugą, obejmując lekko szczenię w karku, niedopuszczamy usiłowanych, lecz niewłaściwych ruchów łapek.

Zanieczyszczanie łapek sprowadza wszy i różne cierpienia skórne, które nie mogą być pożądane.

Po paru dniach, do mleka można dodawać ośrodka z białego, czerstwego chleba lub bułki (nigdy razowca, tembardziej na kwasie sporządzanego).

Ażeby pies należycie się rozwijał i przytem utrzymał delikatność i połysk szerści, co jest zawsze zaletą rasy, a nie popadł czasem w anemię, będącą źródłem wszelkich przypadłości i chorób młodego wieku, należy mu raz na dobę dawać po maleńkim kawałku, odpowiadającym co do wielkości połowie jego przedniej łapki, czystego, bez kości, surowego mięsa i to w stanie rozdrobionym. Większe ilości i częstsze dawki nie są strawne, psują żołądek i apetyt, bałamucą psa i co zatem idzie, przeszkadzają rzetelnemu wychodowaniu. Dla szczeniąt i młodych psiaków najlepsze mięso cielęce lub ze źrebięcia.

Podczas wykarmiania szczeniaka po odłączeniu, czuwać nad tem, ażeby matka nie pomagała już człowiekowi. Zdarza się bowiem bardzo często, iż suka, niezadowolona z pokarmów, zadawanych przez człowieka, w zbytniej troskliwości o swoich żarłoków, sama najada się więcej i potem zrzuca przed niemi spożyty pokarm, nawet kości. Wiedząc o tem, należy samej suce dawać kości nie inaczej, jak bardzo miałko starte.

Bronić szczeniakom spożywania takich zrzucań nie należy, byle tylko w nich nie było kości. Owszem pokarm tego rodzaju jest dla szczeniąt strawniejszy i nawet po nim najlepiej wyglądają. Nie należy wszakże dopuszczać, aby się nad miarę, aż do utracenia kształtów, obżerały.

Najlepszem naczyniem do karmienia szczeniąt potrawami złożonemi, jest kamienne lub żelazne, emaliowane, o niewysokich brzegach i nie łatwo dające się wywrócić, a więc dość ciężkie, czysto utrzymywane i za każdym razem wymyte. Resztki, pozostałe z poprzednich dań, gdy zakwaśnieją, sprowadzają odęcie, kolki, brak apetytu, chudnięcie i ogólne marnienie — które jeżeli nie spowoduje zupełnej utraty psa, to niewątpliwie sprowadzi jego charłactwo.

Im szczenięta wcześniej odłączone, tem więcej należy mieć o nie starania i częściej należy karmić. Naczynie z karmą nie powinno jednak pozostawać przy legowisku, lecz w równych odstępach czasu podawane, ze względu na regularny proces trawienia w organizmie.

Szczenięta parotygodniowe trzeba karmić 10 razy na dobę, a więc i w nocy, dlatego w razach subiekcyonalnych dopuszcza się użycia smoczka. Starsze, kilkotygodniowe sześć razy, dwumiesięczne od 4—5, a czteromiesięczne od 3—4 razy.

Dla szczeniąt kilkotygodniowych najodpowiedniejszem jest słodkie mleko, jak to mówiliśmy wyżej, stosownie przygotowane – z początku może być i czyste, później wszakże z domieszką nieco wody wrzącej i ostudzonej. Dla starszych, przeszło miesięcznych, mleko z bułeczką czerstwą lub chlebem, coraz gęściej zadrobione, lub też na zmianę — rozgotowana w mleku papkowato kasza jęczmienna, jaglana lub przesiana owsianka — wszystko to zaprawiane żółtkami z jaj, prócz kawałeczków mięsa, o jakich wyżej mówiliśmy.

Wogóle należy przyjąć za zasadę, ażeby dla piesków do dwóch miesięcy w pokarmach górowało mleko, a dla szczeniąt chartów — mięso. Dla pointrów mięso zastąpić żółtkami. Liczy się jedno żółtko na szczeniaka, jakkolwiek w miarę jego rozrostu, powiększa się także ilość żółtek. Gdyby to intenzywne karmienie przeciągnęło się nieco dłużej, psiak mógłby doświadczać obstrukcyi, która znów wymagałaby pewnych profilaktyków, ażeby pozbawić ją uporu. W tym celu do sporządzanych potraw należałoby dodawać w niewielkiej ilości tartej marchwi, cebuli lub czosnku, zarówno dla utrzymania żołądka w stanie średnim, jako też dla przeciwrobacznego działania.

Gdyby stan żołądka był stale obstrukcyjnym, można co drugi tydzień (mowa o psiakach 3—4 miesięcznych) dodawać małą łyżkę syropu mannowego do mleka, użytego na pokarm, lub też raz na miesiąc łyżkę oleju rycynowego także w mleku.

W dniu, w którym dajemy środek rozwalniający, żadnych innych pokarmów dawać nie należy.

Poczynając od 4 miesiąca, kasują się żółtka ze względów przeważnie ekonomicznych i zmniejsza się doza mleka. Mlekiem już tylko rozbełtywać należy rosół, sporządzany na odpadkach mięsnych lub nóżkach baranich, z domieszką krup i chleba. Psi rosół, będąc sporządzany na baranich nóżkach, niepowinien być zasilany aromatycznemi korzeniami, jak: pietruszką, selerami, porami itp. szkodliwemi smakołykami.

(D. c. n.). *A. I. Tomaszewski.*

Epizod syberyjski.

(Ciąg dalszy)

Po herbacie, która, nawiasem powiedziawszy, o wiele lepiej mi smakowała, niż dnia poprzedniego, na parę godzin zasnęliśmy, poczem zwinęliśmy nasz tabor i wyruszyliśmy na przełaj na stary tok, gdzieśmy w parę godzin stanęli i śniadanie na nowem już miejscu z wielkim apetytem spożywali. Kilka godzin, które nam jeszcze do wieczora pozostały, przeszły na ściąganiu i rąbaniu suchych kloców i gałęzi i jakie takie urządzanie się; miejsce to było mniej dogodne dla noclegu i dlatego urządzenie więcej czasu zajęło. Pozycya też inny przedstawiała charakter. Przed nami, o jakie półtorasta kroków, strumyk Bieriozowka w gruncie kamienistym ze szmerem przepływa, za nim rozległa góra, przeważnie osiką, starodrzewiem, pokryta, pomiędzy którą gdzieniegdzie brzozy równie stare, ogromne, i może kilkanaście sosen i tyleż modrzewi.

Doczekawszy się godziny 7, wyruszyliśmy z Jegorem na wywiady; ledwieśmy przeszli strumyk i pierwsze kroki stawili pod górę, gdy zleciał głuszec i wielkiem półkolem z lewa na prawo zaczął okrążać górę, aż straciliśmy go z oczu. Jegor nie zaniedbał napomnienia, że wyszliśmy zapóźno.

— Nie traćmy więc czasu i chodźmy prędzej — odpowiedziałem.

Zaczęliśmy więc podążać z małemi przestankami przez środek góry w jej podłużnym kierunku, ku prawej stronie. Nic nie słyszeliśmy oprócz świergotu drozdów, i zmrok już zapadać zaczynał, kiedyśmy docierali do drugiego końca góry. Wtem Jegor znakiem zatrzymał mnie i wskazał kierunek; nie odrazu odróżniłem kontury głuszca, siedzącego na wierzchołku starej brzozy. Daleko było, chociaż dokładnie określić dystansu nie mogłem. Musiało być ze sześćset kroków, a zapadający zmrok jeszcze przestrzeń dla oka oddalał.

Poleciłem Jegorowi pozostać na miejscu, a sam pośpieszyłem, cofając się trochę, czego wymagała miejscowość, okalać półkole. Iść wprost byłoby nonsensem, ponieważ miejscowość była odkrytą i prawdopodobnie ptak nas widział. Manipulując w ten sposób i tracąc kilka razy z oczu swój cel przy przeciskaniu się przez gąszcze, podszedłem wreszcie na strzał, niezupełnie pewny, bojąc się ryzykować więcej zbliżać, żeby nie spłoszyć ptaka. Przyłożyłem ekspres do jakiegoś spróchniałego pnia i zacząłem celować, nie mogąc w żaden sposób dokładnie wziąć na muszkę, z powodu ściemnienia się. Widząc i wiedząc z doświadczenia, że im dłużej mierzyć, tem gorzej, przycisnąłem silniej broń do ramienia, pomyślałem „vogue la galère“ i nacisnąłem cyngiel. Strzał padł, a głuszec zachwiał się, chciał wzlecieć, ale spadł do dołu; znalazłem go jeszcze żywego; kula przeszła mu przez wole. Przeliczyłem kroki, naliczywszy sto dwadzieścia. Po chwili zjawił się i Jegor z pochwałami, winszując celnego strzału.

W jasny i cichy dzień, i półtora raza większa meta nie przedstawiałaby trudności, i zabicie głuszca, a nawet cietrzewia byłoby rzeczą zwyczajną. Inna jest rzecz o zmroku, kiedy nie możemy jasno konturów rozróżnić.

Powróciliśmy do sutego ognia i gorącej herbaty z rezultatem w tym dniu dwóch głuszców; zostawał nam jeszcze ostatni ranek i powrót do Aczyńska. Po przeczyszczeniu broni, co nawet w takim razie robię po polowaniu, gdybym nawet nie strzelał, włożyłem patrony, trzymając się tej zasady, że w tajdze zawsze broń powinna być nabitą. Przy wkładaniu ładunków, gilza do prawej kamery nie chciała wchodzić, widocznie kilka razy strzelana; była rozdęta. Nie chcąc jej wyciągać, oparłem końce luf o pień, podłożywszy czystą trzaskę pod lufy, żeby nie zawalać ich, i mocno nacisnąłem ładunek, który forsą doszedł do swej miary, a ruchem energicznym obu rąk zamknąłem broń. Opisuję to wszystko dlatego tak szczegółowo, że będzie to miało ważne znaczenie w opowiadaniu, dotyczącem dnia następnego.

Dodać tu muszę jeszcze, że zawsze głuszce strzelam z ekspresu kalibru 360-go okrągłemi kulkami przy naboju prochu o połowę mniejszym, niż do kuli stożkowej, pełnej lub ekspanzywnej, a długość gilz moich jest 70 mm.

W nocy zaczął padać mokry śnieg, co mi humor popsuło; zalatywał w uszy i topniał: przyjemność to jedna ze średnich. Po północy śnieg padać przestał i wyjaśniło się; byliśmy pokryci warstwą na cal przeszło śniegu. Nie mając termometru, dokładnie temperatury określić nie mogę, ale myślę, że nad ranem było z jakie pół stopnia mrozu, kiedy wstaliśmy. Po przejściu Bieriozówki, zachowywaliśmy się bardzo ostrożnie, posuwając się zwolna i nasłuchując; taka cisza panowała, jakby makiem zasiał; istna martwota. Doszliśmy tak, prawie do środka góry i po krótkiej naradzie sam usiadłem na ogromnym pniu spiłowanego kiedyś drzewa, a Jegorowi poleciłem iść, gdzie chce, jako w znanem mu miejscu, a w razie usłyszenia lub zobaczenia głuszca, zakomunikowania mi niezwłocznie o tem. I znów usłyszałem oddalające się kroki Jegora i coraz słabnący skrzyp śniegu. Po niejakim czasie odezwał się tokujący, tajgowy bekas ze swem przeraźliwem syczeniem, potem drozd jeden, drugi, potem znowu cisza grobowa.

Wreszcie głuszyce zaczęły głucho jakoś kwokać; widziałem, jak jedna przeleciała i usiadła, a ponieważ znudziło mi się siedzieć bezczynnie, poszedłem w tym kierunku; potem zobaczyłem jeszcze drugą i trzecią. Jedna siedziała na modrzewiu w pół drzewa, patrząc na mnie z całem zaufaniem i kwokała, jak kura; zmierzyłem do niej, nie odprowadzając kurków i pomyślałem: „Czemu to nie sam pan głuszec“. Upłynęła w ten sposób może godzina, albo i więcej, i zacząłem zwolna, straciwszy zupełnie nadzieję zobaczenia głuszca, przechodzić na drugą stronę góry, gdzie z wieczora nie byliśmy. Co krok ogromne kłody tamowały mi drogę i musiałem przełazić przez nie; trafiałem w takie zawalone miejsca, że na razie nie wiedziałem, jak z tych wertepów wybrnąć.

(D. n.) *Przecławski.*

Przechadzka po bażantarni w Nietuszkowie.

(Dokończenie.)

Minąwszy ogród warzywny, zbliżamy się teraz znowu do zamku. Uprzejma gospodyni zaprasza nas na śniadanie, ale przedtem odwiedzamy, że tak powiem, ozdobę całego urządzenia, którą, w każdym razie, szczyci się właściciel, a mianowicie ptaszarnię bażantów *Phasianus mongolicus*. Jest ona odgrodzona od dwóch bażantarni, mniejszej i większej, w których bażanty wszelkich gatunków przepędzają krótki czas swej młodości, by potem przejść do zagrody w lesie. O tem zresztą będzie jeszcze mowa później. *Pha-*

sianus mongolicus (zobacz Cronau „Bażant łowny"), został bez wątpienia sprowadzony do Europy po raz pierwszy przez p. Neymana przy pomocy już to Hagenbecka z Hamburga, już z Chin bezpośrednio. W r. 1901 sprowadził mianowicie trzy właściwe koguty i dwie kury. Ale, niestety, jeden właściwy kogut *mongolicus* ulotnił się na swobodę do kniei, pozostały więc tylko cztery sztuki tego wspaniałego ptaka do czystej hodowli. Nasz *mongolicus* był bardziej uprzejmy, niż pokrewny mu *Elliot*, gdyż dał się oglądać i podziwiać odrazu; podobał mi się też szczególnie z powodu swej siły, barwy i jasnych nadlotek, okrom pięknej obrączki, którą posiada, jak *torquatus*.

Do ptaszarni bażantów obrączkowych przylegają bażanty królewskie (*Phasianus Reevesii*), które jednak nie przedstawiały się w dobrem świetle, ponieważ były wtedy w porze pierzenia się.

Oczywiście, że podczas obchodzenia małego i dużego parku, o czem pisaliśmy powyżej, panowało ożywione poganianie pierzastych mieszkańców parku, wszelkiego gatunku młodych bażantów, jak *torquatus*, *versicolor*, zielonogrzbiete, *colchicus*, bażantów srebrzystych, czystej krwi i krzyżowanych etc., wraz z ich matkami, a mianowicie z matkami wodzącemi. To się samo rozumie, gdy pomyślimy, że one wszystkie nie mogą podrywać się, bo mają lotki obcięte lub jedno skrzydło zawiązane sposobem, wynalezionym przez p. Neymana.

Tutaj wspomnieć muszę, jako o zupełnie nowym produkcie hodowlanym, o krzyżowaniu bażanta srebrzystego z chińskim bażantem obrączkowym (*Phasianus torquatus*). Jest to silny, wyjątkowo wspaniały bażant łowny, niemal silniejszy jeszcze. niż bażant srebrzysty, a zatem dwa razy silniejszy od właściwego bażanta łownego (*Ph. colchicus*).

Teraz pani domu prosi energicznie na śniadanie. Prośby tej słuchamy chętnie, bo głód zaczął nam dokuczać silnie. A oto, cośmy mieli przy tem śniadaniu obok innych potraw smacznych. Mieliśmy przysmak, którego zapewne nie jadło jeszcze wielu myśliwych, a mianowicie jajko argentyńskiego kusaka (*Tinamus*) wielkiego. Uprzejmy gospodarz kazał ugotować jedno tylko, nieco uszkodzone. Jajko takie nienaruszone, przedstawia olbrzymią stosunkowo wartość jakichś ośmiu marek. Odznacza się niezwykle dobrym smakiem i ma skorupę piękną, gładką, fioletową.

Mamy jednak jeszcze wiele do oglądania, a przytem mogłem, niestety, tylko jeden dzień poświęcić obejrzeniu interesującego zakładu. Musieliśmy więc niedługo przerwać śniadanie i zabrać się do dalszej wędrówki. Udajemy się teraz przez wspomniany już, wielki park dla bażantów i przez ptaszarnię letnią i zimową do placów, na których odbywa się ląg bażantów i znoszenie jaj. Wylęgarnie były jeszcze obsadzone znaczną liczbą patentowanych skrzyń lęgowych, w których odosobnione maruderki usiłowały pilnie wylęgać późno zniesione, jaja. Jednocześnie na placu do znoszenia jaj o właściwej porze, pewna ilość kur w połączeniu z niezbędnemi kogutami o uciętych lub związanych lotkach, znosi jaja, które idą na sprzedaż, lub się podkładają innym ptakom do wylęgania. W ten sposób produkcya jaj wzrasta, powiedziałbym, prawie do olbrzymich rozmiarów.

Co do chowu, chcę jeszcze dodać, że p. Neyman posiada przenośne skrzynie wylęgowe bez dna, o niektórych opatentowanych urządzeniach, dotyczących sposobu zamykania i t. d. Skrzynie takie bez dna mają bardzo ważne znaczenie, gdyż w przeciwieństwie do starego, dotąd używanego systemu, w nich gniazda łączą się bezpośrednio z ziemią, przez co reguluje się potrzebna wilgoć i t. d. Dopóki matki, albo matki wodzące (kury jedwabiste, kury domowe, kury jokohamskie i w ostatniej potrzebie indyczki) uprawiają wylęganie, dopóty te skrzynie wylęgowe zostają, rozumie się, na miejscu, nie tknięte. Gdy zaś młode się wykluwają i liczą już kilka dni życia, to przesuwa się zwyczajnie skrzynie te z miejsca na miejsce, azeby młode bażanty miały ciągle świeże żerowiska. Są także podobnież przenośne małe, na trzy części się rozkładające, ptaszarnie do zamykania, które się też przenosi z miejsca na miejsce, a potem wsadza się do wnętrza skrzynie wylęgowe. Zdaje mi się przytem, że p. Neyman tutaj mało zwraca uwagi na stan pogody, gdyż jak to poniżej zobaczymy, p. N. ustawia te skrzynie wylęgowe do wyhodowania bażantostanów w wolnej kniei, a nawet śród lasu. Jakie rezultaty osiąga się tą metodą, nie mogę orzec stanowczo. P. Neyman zdaje się być zadowolony, ale ja nie mogę się przekonać do tego w zupełności, lecz wolę raczej trzymać się metody, opisanej przez Cronau'a w „Bażancie łownym". Rozstrzygnięcie tej kwestyi przekracza jednak ramy mojego artykułu.

Dalsza przechadzka zaprowadziła nas do krzaków, graniczących ze stawem, otoczonych w około drutem plecionym, w których przebywają właśnie ciekawi mieszkańcy, mianowicie argentyński kusak wielki, czyli Tinamus bezczubny, oraz specyalność p. Neymana, Tinamus czubaty. Oba Tinamusy są bardzo zabawnemi ptakami; sprowadzono je z ich ojczyzny, Argentyny, a co się tyczy Tinamus bezczubnego, to ten już dawniej był rozpowszechniony we Francyi, Anglii i t. d. Do Niemiec wprowadzono go dzięki staraniom nieraz już wspomnianego pisarza o bażantach, rzeczywistego radcy stanu, Cronau'a, a mianowicie: bezczubny Tinamus — pięć lat temu, czubaty zaś dopiero w roku ubiegłym. i to jako pierwsze ze sprowadzonych wogóle do Europy. Tutaj pojawiły się pierwsze jaja, także na miejscu znoszone; tutaj wykluwały się pierwsze młode z tych jaj drogocennych.

Tinamus czubaty pochodzi także z Ameryki południowej, skąd sprowadził go p. Neyman z wielkim trudem, mając liczne przeszkody. Dokonał tego za pośrednictwem niemieckiego zwolennika myśliwskiego z Buenos-Ayres, który stracił dwa lata czasu, zanim zdołał zachęcić kolonistów na pampasach do łowienia tych ptaków. Bażant ten znosi wspaniałe, zielone, jak trawa, jaja, podczas gdy bażant bezczubny znosi jaja barwy lila: o jednem z nich wspominałem wyżej, jako o niezwykle smacznej potrawie. Zarówno bezczubny, jak i czubaty Tinamus, są wyjątkowo wdzięczną zwierzyną pierzastą, niewymagającą, wytrwałą, oporną, wytrzymałą w każdym niemal klimacie; chowają się dobrze, nawet na lichej glebie, o ile mają w pobliżu jakie bagna. Jako zwierzyna pierzasta, mają tę wielką zaletę, że trzy razy powtarzają wylęganie; jako zaś pokarm, smakują co najmniej tak dobrze, jak bekasy. Polować na nie można różnemi sposobami.

Tinamus byłby zwierzyną pierzastą pierwszorzędnego znaczenia, gdyby był nieco tańszy. Dotychczasowe doświadczenia, dokonane w celu zaaklimatyzowania, udawały się świetnie. Szczególnie dobrze powiodło się u hr. Pocci nad jeziorem Starnberg. Można tedy mieć nadzieję, że z czasem i ceny będą niższe. Zastaliśmy Tinamusy w dużej zagrodzie, obszaru ośmiomorgowego, w najlepszym stanie; tokowały wówczas albo znosiły jaja

Na tej zagrodzie skończyło się obchodzenie zamku Nietuszkowo. Prędko pojechaliśmy do środka lasu, gdzie mieszczą się urządzenia, odległe o 20 minut drogi od zamku. Urządzenia te są przeznaczone częściowo na prawidłowo funkcyonującą bażantarnię *łowną*, poczęści na miejsce do znoszenia jaj i do krzyżowania i sprzedaży żywych bażantów. Obok znajduje się płaskowzgórze, obszaru jakich 100 morgów, lekko spadające ku wschodowi, zarosłe drzewami iglastemi i liściastemi, a przyległe do rzeki i łąki obszernej. Tutaj mieści się prawie niezliczona ilość skrzyń hodowlanych, na których siedzą najrozmaitsze bażanty wszelkich gatunków, które już powyżej wymieniłem, i wielu innych: śród nich był także unikany zwykle *mongolicus*, który udał się tu dobrze, łącząc się żwawo z różnemi kurami, co pozwala spodziewać się dobrego krzyżowania. Chatka, zbudowana ze szwajcarskiej papy dachowej, łatwo przenośna, służy bażantarnikom za mieszkanie tymczasowe. W niem przygotowuje się też potrzebny pokarm, jako dodatkowy do żerowiska, przeznaczonego obok dla młodych bażantów. W pobliżu skrzyń wylęgowych należy kroczyć ostrożnie, aby nie rozdeptywać młodziutkich bażantów różnego gatunku, bo w około aż się roi od tych małych stworzonek.

Podług obliczenia bażantarnika, podczas mojego tam pobytu znajdowało się około 6000 młodych bażantów. Z nich jednak, na nieszczęście, tego roku znaczna część pozdychała z powodu nieprzyjaznego dla bażantów, stanu po-

gody, na co, jak wyżej wspominałem, nie dosyć zwracano uwagi.

Drapieżniki również wiele porwały młodych, gdyż mimo największej troskliwości i licznych pułapek, żelaz i tak dalej, niepodobna, rzecz prosta, zaradzić temu, żeby nie pojawiały się wcale drapieżniki, zwłaszcza pierzaste z lasu, tembardziej, że nowe to urządzenie istnieje dopiero kilka miesięcy.

Trzeba było jednak kontynuować naszą przechadzkę, mimo, że tak pięknie wszystko wygląda w młodych zagajnikach z mnóstwem bażantów. Powóz unosił nas do innej części lasu, a mianowicie do chojniaków i sośniny, gdzie były również gęste krzewy, głównie jerzynowe i malinowe, a bażant jak wiadomo, lubi przedewszystkiem krzaki. Tutaj znajdują się inne bażanty w zagrodach, przeznaczone wyłącznie na sprzedaż. Obszar ten obejmuje 50 morgów i jest podzielony na różne przegródki, przeszło trzy metry wysokie. Tutaj przebywają bażanty, oczekujące nabywcy, z obciętemi lotkami lub związanemi skrzydłami, ażeby nie mogły wydostać się za parkan. Tutaj także lokują i znoszą jaja, a nawet je wylęgają, o ile mają na to dosyć czasu, lecz tylko ostatnie jaja. Prawie wszystkie gatunki tu spotykamy: bażanty obrożne, bezobrożne i pokrewne, oraz pochodne ich gatunki, z wyjątkiem jednak *Mongolicusa.*

Na tem skończyło się nasze zwiedzanie tych ze wszech miar godnych uwagi, zakładów bażantarnianych.

KONKURSY STRZELECKIE.

W dniu 26 marca rozpoczęły się konkursy strzeleckie, urządzone staraniem Zarządu Strzelnicy Warszawskiej, będącej własnością p. Roberta Ziglera.

Do Komitetu, który stanowi zarazem *jury* konkursowe, zaproszeni zostali pp. Jan Sztoleman (przewodniczący), Br. Wysocki, Józef Zarembski, Stanisław Dziechciński, Aleksander Patzer, kapitan Aleksander Żabczyński, Granzow, dr. Marczewski, Władysław Słonczyński, Aleksander Giełżyński, Wojciechowski i br. E. i M. Kawelinowie.

Strzelanie konkursowe odbywa się codziennie od godziny 11 rano do 5-ej po południu w obecności sędziów i trwać będzie do d. 5 kwietnia włącznie.

Propozycye tych konkursów są następujące:

Konkurs I.

Pistoletowy — odległość 10 metrów.

Strzałów 7 do tarczy 18 cm. średnicy. Pistolety tarczowe (kapiszonowe).

Nagrody (za największą sumę kwadratów): 1) Żeton srebrny, 2) Żeton bronzowy.

UWAGA I. Dla uzyskania nagrody 1-ej suma kwadratów powinna wynosić nie mniej jak 175. Warunek konieczny, aby wszystkie 7 kul znajdowały się w tarczy.

UWAGA II. Dla uzyskania nagrody 2-ej suma kwadratów powinna wynosić nie mniej jak 112. Warunek konieczny, aby wszystkie 7 kul znajdowały się w tarczy.

UWAGA III. Dla uzyskania nagrody, strzelający obowiązany jest przedstawić komisyi konkursowej 5 tarcz; przeciętna suma kwadratów będzie stanowiła kwalifikacyę do nagrody.

UWAGA IV. Przyjmujący udział w konkursie, nie może wystrzelać więcej nad 50 tarcz.

Wpisowe rb. 1.—Cena kartonu z siedmioma wystrzałami k. 80.

Konkurs II.

Pistoletowy — odległość 16 metrów.

Strzałów 7 do tarczy 18 cm. średnicy. Pistolety tarczowe (kapiszonowe.)

UWAGA I. Dla uzyskania nagrody 1-ej suma kwadratów powinna wynosić nie mniej jak 175. Warunek konieczny, aby wszystkie kule znajdowały się w tarczy.

UWAGA II. Dla uzyskania nagrody 2-ej suma kwadratów powinna wynosić nie mniej jak 112. Warunek konieczny, aby wszystkie kule znajdowały się w tarczy.

UWAGA III. Dla uzyskania nagrody strzelający obowiązany jest przedstawić komisyi konkursowej 5 tarcz; przeciętna suma kwadratów będzie stanowiła kwalifikacyę do nagrody.

UWAGA IV. Przyjmujący udział w konkursie nie może wystrzelać więcej nad 50 tarcz.

Wpisowe rb. 2.— Cena kartonu z siedmioma strzałami kop. 80.

Nagrody (za największą sumę kwadratów): 1) Żeton złoty; 2) Żeton srebrny; 3) Żeton bronzowy.

Konkurs III.

Z broni śrótowej dowolnego kalibru, do tarczy ruchomej (zając), odległość 40 metrów. Do 10 zajęcy; wolno poprawić z drugiej lufy. Rozstrzeliwanie się współzawodników, odbędzie się za wspólnem porozumieniem strzelających z komitetem.

Nagrody: 1) Żeton złoty i przedmiot wartościowy. 2) Żeton srebrny. 3) Żeton bronzowy. 4) Tarcza malowana, pamiątkowa.

Wpisowe rb. 2.—Cena strzałów do 10 zajęcy rb. 1 kop. 50. Za ładunki płaci się osobno, podług cennika strzelnicy.

Konkurs IV.

Z karabinów małokalibrowych 6 mm., kulą długą — „La Française“, do ruchomego celu „warchlak“. Odległość 40 metrów, strzałów 5.

Nagrody (za największą sumę kwadratów): 1) Żeton srebrny 2) Żeton bronzowy. 3) Tarcza malowana, pamiątkowa.

Wpisowe rb. 1. Cena za 5 strzałów wraz z nabojami do warchlaka rb. 1 kop. 50.

Konkurs V.

Kulą ze sztućcera dowolnego kalibru, do tarczy ruchomej (dzik). Odległość 80 metrów. Strzałów 5.

Wpisowe rb. 2. Za 5 strzałów do dzika rb. 1 kop 20. Za ładunki osobno podług cennika.

Nagrody (za największą ilość kwadratów): 1) Żeton złoty i przedmiot wartościowy. 2) Żeton srebrny. 3) Żeton bronzowy. 4) Tarcza malowana pamiątkowa.

UWAGA. Warunek konieczny, aby wszystkie kule znajdowały się w dziku.

Konkurs VI.

Z karabinów małokalibrowych 6 mm. kulą długą „La Française“ do tarczy 70 cm. średnicy. Odległość 50 metrów, 5 strzałów do tarczy.

Nagrody (za najmniejszą sumę kwadratów): 1) Żeton srebrny. 2) Żeton bronzowy. 3) Tarcza malowana pamiątkowa.

Wpisowe 1 rb. Cena za tarczę z 5-ma ładunkami rb. 1.

UWAGA I. Warunek konieczny, aby wszystkie kule znajdowały się w tarczy.

UWAGA II. Dla uzyskania nagrody strzelający obowiązany jest przedstawić komisyi konkursowej 3 tarcze; przeciętna suma kwadratów będzie stanowiła kwalifikacyę do nagrody.

UWAGA III. Przyjmujący udział w konkursie nie może wystrzelać więcej jak 50 tarcz.

Konkurs VII.

Kulą z karabinu dowolnego systemu i kalibru, bez żadnych ograniczeń, do tarczy 70 cm. średnicy. Odległość 100 metrów. — 5 strzałów do tarczy.

Wpisowe rb. 2. Tarcza z prawem 5-iu strzałów rub. 1 kop. 20. Za ładunki osobno, podług cennika miejscowego.

Nagrody (za najmniejszą sumę kwadratów): 1) Żeton złoty i przedmiot wartościowy. 2) Żeton srebrny. 3) Żeton bronzowy. 4) Tarcza malowana pamiątkowa.

UWAGA I. Warunek konieczny, aby wszystkie kule znajdowały się w tarczy.

UWAGA II. Dla uzyskania nagrody strzelający obowiązany jest przedstawić komisyi konkursowej trzy tarcze; przeciętna suma kwadratów będzie stanowiła kwalifikacyę do nagrody.

UWAGA III. Przyjmujący udział w konkursie nie może wystrzelać więcej niż 50 tarcz.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 11 marca. P. gubernator warszawski zawiadamia, że polecił wydać bezpłatne bilety na prawo utrzymywania broni myśliwskiej: stróżowi przy miejscu ochronnem w Opaleniu, dwóm takimż stróżom w Strzegocinie, oraz jednemu w Gródku.

P. Iżycki z Zator urządza w swoim majątku miejsce ochronne na 50 włókach i prosi o wyznaczenie 5 stróżów. Postanowiono zamianować stróżami przedstawionych kandydatów i wyjednać im pozwolenie na broń.

Posiedzenie Rady, 18 marca. P. Szeller, wybrany do Komisyi Rewizyjnej, zrzekł się wyboru z powodu braku czasu. Wobec tego wchodzi do Komisyi Rewizyjnej p. Antoni Fabian, wybrany na Zebraniu Ogólnem jako zastępca.

Stróż przy miejscu ochronnem w Cybulicach, w pow. warszawskim, pożyczył swej strzelby chłopu ze wsi sąsiedniej, którego straż ziemska wraz z ową strzelbą złapała na gorącym uczynku. Rada, otrzymawszy o tem wiadomość urzędową, postanowiła bezzwłocznie stróża owego, za pożyczenie broni, nieposiadającemu pozwolenia, od obowiązków usunąć.

Posiedzenie Delegacyi wyborczej, d. 16 marca. Nowoobrana Delegacya na prezydującego w Delegacyi w r. b. wybrała p. Adolfa Korsaka, na sekretarza p. Englisza. Po odczytaniu instrukcyi, przystąpiono do balotowania i do grona członków rzeczywistych Oddziału, na mocy rezultatu balotowania, zaliczeni zostali następujący kandydaci: pp. Kostecki Władysław, z Warszawy; Biernacki Witold z Warszawy; Skarzyński Władysław z Saserza; Ligęza Swidziński Stanisław z Warszawy; Janisławski Jan z Warszawy; Korybut-Daszkiewicz Witold z Warszawy; Rydzykowski Leonard z Warszawy; Dzierżawski Jan z Warszawy, Śliwowski Władysław z Bańkowa; Kosiński Bronisław z Kęczewa; Kowalewski Bohdan z Włocławka; Walicki Michał z Przeczni.

Posiedzenie Rady, 25 marca. Postanowiono dotychczasowego zarządzającego terenami łowieckiemi w Osiecku, p. Zycha, uwolnić od obowiązków z d. 1 kwietnia b. r.

W poprzednim numerze donosiliśmy, że złoty żeton przesłany przez nasz Oddział Komitetowi wystawy psów w Moskwie, otrzymał irlandzki setter „Tima". Zaszła tu drobna pomyłka, suka bowiem zwie się „Tina". Sprostowanie niniejsze czynimy na życzenie posiadaczy potomstwa „Tiny".

Wiadomości osobiste.

W d. 19 marca w kościele katedralnym św. Jana w Warszawie, odbył się ślub adwokata przysięgłego, a zarazem konsula greckiego, p. Franciszka Zaremby, syna ś. p. Józefa i ś. p. Heleny z Nekanda-Trepków, małżonków Zarembów z panną Maryą Pepłowską, córką Maryi z Zawadzkich i Adolfa, małżonków Pepłowskich. Obrzędowi zaślubin towarzyszyło znaczne koło inteligencyi i licznie zgromadzeni myśliwi, pan młody bowiem, jako myśliwy, cieszy się w Warszawskim światku łowieckim szczerą sympatyą, jako dzielny i miły towarzysz. Młodej parze życzymy *ad multos annos!*

Drobiazgi myśliwskie.

Ciąg słonek do chwili, w której to piszemy, jest prawie żaden. W okolicach Końskich, widziano słonkę już 12 marca, a do 26 marca zauważono pojedyncze sztuki tu i ówdzie. Prawidłowego jednak ciągu nigdzie nie widziano.

Toki cietrzewi już się rozpoczęły. W dniu 25 marca otrzymaliśmy wiadomości z kilku okolic, że cietrzewie zaczęły tokować na ziemi. Wobec pięknej pogody i ciepła można przypuszczać, że po upływie tygodnia polowanie na tokach można rozpocząć śmiało, bez obawy rozbicia toków.

Zwiastuny wiosny. O wczesnych zwiastunach tegorocznej wiosny, znajdujemy następujące, ciekawe wiadomości w zagranicznych pismach myśliwskich:

Dnia 22 lutego p. Schnura widział na granicy rosyjsko-pruskiej około Wojsznika, cietrzewia, który tokował od godz. 8 do 8 i pół rano. Pogoda była wówczas nawpół pochmurna, ale dosyć ciepła.

Dnia 23 lutego w rewirze Frankenberg, w Prusach, widziano kanię wielką, d. 24—skowronka leśnego, d. 25 — siwe pliszki; gołębie – grzywacze przezimowały tam setkami.

Dnia 25 lutego w Sulmierzycach, w ks. Poznańskiem, widział nadleśny pierwsze kury w parach, a d. 3 marca widział i słyszał pierwsze gołębie-dziupniki.

Inny nadleśny w Niemczech stwierdza, że już 9 lutego widział pierwsze skowronki, d. 10—pierwszy ciąg dzikich gołębi, d. 2 marca — czajki, d. 3 — białe pliszki, d. 4 — ciąg dzikich gęsi, wreszcie d. 6 — ciąg słonek i bekasów. W pobliżu jednej z bażantarni przezimowało 3000 do 5000 sztuk szpaków, które przeszkodziły normalnej hodowli bażantów.

Rysia ubito na Szląsku Austryackim w pobliżu Bielska w dominium Sułkowskiem. Drapieżnik, kocica, około 6 lat licząca, leżał ukryty w śniegu wraz z drugim rysiem, jak się zdaje, kotem; sztuka ubita ważyła 23 kilogramy.

Międzynarodowa wystawa psów wszelkich ras odbędzie się w tym roku w maju w Wiedniu pod protektoryatem arcyksięcia Ottona z udziałem 19 stowarzyszeń dla ochrony zwierzyny i hodowli psów.

Międzynarodowa wystawa psów myśliwskich w Pradze odbędzie się w dniu 21 i 22 maja r. b.

Sceny łowieckie na kinematografie. Wiedeński „Fremdenblatt" donosi, że jedna ze znanych firm eksportowych zwierzyny w Wiedniu (Gudera) wpadła na pomysł oryginalny. Firma ta od wielu lat wyprawia za granicę żywą zwierzynę, łapaną w dzierżawionych przez nią rewirach Austryi i na Węgrzech setkami tysięcy sztuk, głównie kuropatw, bażantów i zajęcy. A ponieważ przy polowaniu na te ostatnie zdarzają się często sceny bardzo humorystyczne, przeto postanowiono dokonać kilku zdjęć kinematograficznych, wyobrażających łapanie zajęcy. Wesołe obrazy ukażą się naprzód u Ronachera, a potem w innych podobnych przybytkach wesołej muzy.

Do ogrodu zoologicznego w Berlinie nadeszła para pingwinów-Humboldta, które umieszczono w oddziale ibisów w klatce z pingwinem okularnikiem, do którego są one podobne ogólnym wyglądem, odróżniają się tylko białą przepaską pod łbem. Troje tych nurków wprawia w podziw, zwiedzającą publiczność, gdyż upierzenie daje się domyślać, że to są ptaki, ogólnym zaś wyglądem są więcej podobne do fok, niż do ptaków. Pingwiny-Humboldta pochodzą z wybrzeży Chili i Peru.

Hodowla dzikich kaczek. W hrabstwie Cumberland i w posiadłości Netherburg, należącej do sir R. Grahama, według wiadomości z „Nederlandsch Sport" hodują na większą skalę dzikie kaczki od 8 do 10,000 sztuk. Niedawno odbyło się polowanie na te kaczki z naganką, w którem uczestniczył książę Walii, następca tronu angielskiego. Pierwszego i drugiego dnia ubito w 9 strzelb 1141 i 1184 sztuk pomimo silnego wiatru, który, jak wiadomo, utrudnia bardzo strzelanie. Trzeciego dnia w 8 strzelb zabito 1150. Szczególnie ostatni zakład się powiódł, i następca tronu zabił 96 sztuk. Ciekawy widok przedstawia karmienie tej olbrzymiej ilości kaczek, które jak gołębie oswojone, na dany sygnał świstawką zlatują się ze wszystkich stron, płynąc, latając lub podchodząc i nieraz karmiącym stróżom zasiadają na głowie lub ramionach. Wygląd mają zwykłych dzikich kaczek. Hodowla oprócz przyjemności polowania, przynosi znaczne zyski, gdyż nietylko jaja, ale i same kaczki chętnie są kupowane przez handlarzy dziczyzny.

Hodowla lwów. Według wiadomości z „D. J. Z." profesor uniwersytetu w Dublinie, Cunnigham, wytworzył sobie nową gałęź przemysłu, przynoszącą mu znaczne zyski. Zwrócił uwagę, że lwy w zwierzyńcach i menażeryach są siłą przyciągającą, przeto popyt na nie jest duży. Założył przeto w Phonixpark w Dublinie hodowlę lwów i jest w możności całemu światu dostarczać pożądaną ilość. Dotąd wychował 200 sztuk i dochód wynosił 5000 funt. stg. Wychowańcy profesora Cunnighama mają powodzenie, gdyż z różnych stron świata nadchodzą zapotrzebowania; nawet bogaci na-

babowie indyjscy sprowadzają z tego źródła lwy do swoich parków, jakkolwiek mogliby wprost ze źródła z pustyń zaopatrywać się w tego rodzaju okazy, zdobiące ich parki.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki.

Świetne polowanie na grubego zwierza odbyło się w kniejach majątku Bielicy na Białorusi, w guberni Mohylewskiej. Właściciel, p. Karol Swiacki, znany nietylko ze staropolskiej gościnności, ale i z łowieckich tradycyj, otrzymawszy od służby leśnej wiadomość, że dwa niedźwiedzie śpią w mateczńikach, zaprosił liczne grono gości na niezwykłe polowanie, tem więcej, że i łosie wytropiono, ale tych nie wolno było strzelać. Szczęście służyło przeważnie gościom z Księstwa Poznańskiego. Pan Tadeusz Moszczeński z Stempuchowa zabił niedźwiedzia, ruszonego w pierwszej obławie, dopuściwszy go na 6 kroków. Drugi olbrzymi zwierz, zbudzony przedwcześnie, uszedł. Pan budowniczy Stanisław Mieczkowski z Poznania, budujący w dobrach bieleckich nową rezydencyę dla właściciela, ubił prócz tego wilka. Po otrąbieniu końca łowów, obławnicy i strzelcy hukiem licznych strzałów zadokumentowali radość z świetnego rezultatu polowania, a sutem śniadaniem w lesie, podanem przy 15 st. mrozu, zakończono uroczystość łowiecką. Ciekawsi łowcy zwiedzili jeszcze w nieprzebytych gąszczach mateczniki, z których niedźwiedzie ruszono. Wszystko się zgadzało z opisami, znanemi z „Pana Tadeusza".

Wykazy Myśliwskie.

Wykaz zabitej zwierzyny łownej i szkodników od 21 lipca 1902 r. do 21 lutego 1903 r. w dobrach Kijany (gub. lubelska) p. Stanisława Sonnenberga, przedstawia się, jak następuje:

Zwierzyny łownej ubito:		Szkodników ubito:	
Rogaczy	48	Lisów	23
Zajęcy	516	Psów	85
Bażantów	44	Kotów	51
Cietrzewi	3	Kun	2
Kuropatw	697	Łasic	2
Dubeltów	3	Jastrzębi różnych	121
Gęś	1	Sów	23
Razem sztuk	1312	Wron	410
		Srok	43
		Czapli	6
		Razem sztuk	766

Ogółem sztuk 2078. Wykaz powyższy świadczy o pięknym stanie sarn w dobrach Kijany.

W ciągu 1902 roku zabito na terenach Osieckich i dzierżawionych obok tychże przez Warszawski oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myśliwstwa:

Zwierzyny użytkowej:		Drapieżników:	
Rogaczy	1	Lisów	40
Zajęcy	692	Kun leśnych	5
Kuropatw	293	Łasic	4
Cietrzewi	18	Psów	271
Przepiórek	3	Kotów	125
Derkaczy	2	Jastrzębi	58
Kaczek	8	Bocianów	32
Bekasów	3	Kruków	2
Razem sztuk	1020	Srok	131
		Sójek	382
		Wron	1058
		Wiewiórek	944
		Razem sztuk	3052

Ogółem sztuk 4072.

W Czechach, w domenach Plan, Zborka i Rokitnitz należących do hr. Nostitz-Rinecka, ubito w 1902 roku:

Zwierza użytkowego:		Szkodników	
Jeleni	4	Lisów	32
Łanie	3	Borsuka	1
Cielęta	3	Kun	16
Danieli-rogaczy	10	Tchórzy	66
Danieli-łań	9	Łasic	77
Śpiczaków-danieli	13	Różnych drobnych szkodników	1072
Sarn (kozłów 67, kóz 31 i 6 śpiczaków)	114	Jastrzębi	8
Zajęcy	3761	Sępy	3
Królików	469	Myszołowów	6
Cietrzewi	10	Krogulców	117
Jarząbka	1	Wron i srok	1161
Przepiórek	20	Sójek	42
Bażantów	228	Razem sztuk	2601
Kuropatw	3275		
Słonek	10		
Kaczek dzikich	306		
Gołębi dzikich	8		
Kwiczoła	1		
Razem sztuk	8245		

Strzelanie do gołębi.

(Ciąg dalszy).

Monte Carlo.

W Monte Carlo w ubiegłym sezonie rozegrano następujące ważniejsze pule:

Dnia 25 lutego.

Challenge Cup (handicap). Puhar i pierwszą nagrodę (1275 fr.) zdobył signor Leo (21 m.), zabiwszy 12/12 gołębi. Drugą i trzecią nagrodą podzielili się pp. Ker ($23^1/_2$ m.) i Roberts (31 m.), zabiwszy po 11/12 gołębi.

Dnia 26 lutego.

Prix Supplementaire (handicap). Pierwszą i drugą nagrodą w sumie 1625 fr. podzielili się pp. hr. d'Oultremont ($23^1/_2$ m.) i Blake ($22^1/_2$ m.), zabiwszy po 12/12 gołębi. Trzecią nagrodę (250 fr.) wziął p. Scott (21 m.), mając 11/12 gołębi.

Dnia 27 lutego.

Prix de Requebrune (handicap). Pierwszą i drugą nagrodą w sumie 2425 fr. podzielili się pp. Ginot (26 m.) i Gourgaud ($21^1/_2$ m.), zabiwszy po 8/8 gołębi.

Dnia 28 lutego.

Challenge Cup (handicap.) Puhar i połowę pierwszej nagrody (2475 fr.) wziął p. Castadère (25 m.). Drugą połowę pierwszej nagrody zdobył p. Wilder ($21^1/_2$ m.). Pierwszy z nich miał 8/8, a drugi 7/8 gołębi.

Dnia 2 marca.

Prix du Mont-Agel (handicap). Pierwszą, drugą i trzecią nagrodą w sumie 2900 fr. podzielili się pp. Eddy (25 m.), Sloan (znany dżokej—$21^1/_2$ m.), oraz Hannam (21 m.), mając po 10/10 gołębi.

Dnia 3 marca.

Troisième Prix Supplémentaire (handicap). Trzema nagrodami w sumie 1350 fr. podzielili się pp. Sloan (22 m.) bar. de Tavernost (22 m.) i kap. Morrow (21 m.), mając po 11/11 zabitych gołębi.

Dnia 4 marca.

Challenge Cup (27 metrów) P. Roberts zdobył puhar i połowę 2550 fr., zabiwszy 12/12 gołębi. Drugą połowę nagrody pieniężnej wziął p. Watson, mając 11/12 gołębi.

Dnia 5 marca.

Prix Supplementaire (handicap). Pierwszą i drugą nagrodą w sumie 1050 fr. podzielili się pp. Hans Marsch ($23^1/_2$ m.) i signor Leo (22 m.), zabiwszy po 12/12 gołębi. Trzecim był p. Scott (21 m.), zdobywając 200 fr.

Dnia 6 marca.

Prix de la Condamine (handicap.) Trzema nagrodami w ogólnej sumie 2800 fr. podzielili się pp. Moncorgé (31 m.), Gourgaud ($22^1/_2$ m.) i d.Avennes (22 m.), zabiwszy po 10/10 gołębi.

Nadmienić należy, że w puli tej brał udział p. Horodecki z Kijowa, który już kiedyś wziął drugą nagrodę w Grand Prix du Casino. P. Horodecki strzelał na 27 m. i odpadł przy 8 gołębiu.

Dnia 7 marca.

Challenge Cup (handicap). Puhar i pierwszą nagrodę (1200 fr.) zdobył signor Leo (22 m.). Drugą nagrodę (900 fr.) wziął p. Hans Marsch ($23^1/_2$ m.). Trzecim był p. Horodecki (27 m.)

Dnia 9 marca.

Prix de Monton (handicap). Trzema nagrodami w ogólnej sumie 2650 f., podzielili się panowie Journu (30 m.), d'Avennes ($22^1/_2$ m.) i Wilder (22 m.), zabiwszy po 9/9 gołębi. P. Horodecki był czwartym.

Dnia 10 marca.

Prix Supplémentaire (handicap). Trzema nagrodami podzielili się pp. Castadére ($25^1/_2$ m.), bar. de Tavernost (22 m.) i kap. Morrow (21 m.), zabierając do podziału 1150 fr. Czwartym był p. Horodecki.

Dnia 11 marca.

Challenge Cup (27 m.), P. Robinson, zabiwszy 8/8 gołębi, zdobył puhar i podzielił się nagrodą (2100 fr.) z p. Moncorgé, który miał 7/8 gołębi.

Dnia 12 marca.

Prix Supplementaire (handicap). Pierwszą nagrodę (600 fr.) zdobył pan Scott (21 m.) zabiwszy 7/7 gołębi. Drugą i trzecią nagrodę podzielili między sobą pp. Eddy ($25^1/_2$ m.) i hr. de Robiano (21 m.), mając po 6/7 gołębi.

Dnia 13 marca.

Prix de la Turbie (handicap). Trzema nagrodami w sumie 2750 fr. podzielili się pp. Castadére ($25^1/_2$ m.), Brasseur ($25^1/_2$ m.) i Demonts (21 m.), mając po 11/11 gołębi.

Dnia 14 marca.

Challenge Cup. P. W. Blake (23 m.), zabiwszy 26/26 gołębi, zdobył puhar i podzielił się nagrodą (2475 fr.) z p. Hansem Marsch'em (24 m.), który miał 25/26 gołębi. Trzecim w tej puli był p. Horodecki (26 m.), który odpadł przy 17 gołębiu.

Dnia 16 marca.

Grand Prix du Littoral (handicap). Pierwszą nagrodę (6000 fr.) i złoty medal zdobył p. Sloan (21 m.), zabiwszy 13/13 gołębi. Drugą, trzecią i czwartą nagrodę w sumie 10000 fr. podzielili między sobą pp. Brasseur (26 m.), hr. Filippi (23 m.) i Duffler (25 m.), zabiwszy po 12/13 gołębi. Nadmienić wypada, że p. Sloan jest to ex-dżokej, zdaje się, brat dżokeja p. Reszkego.

Treść Nr 6 „Łowca Polskiego".

Sarna (D. c.) *Wiktor Stephan*.—Prochy małodymne (D. c.) *W. Słonczyński*.— Kilka uwag o reprodukcyi i pomiocie (D. c.) *A. I. Tomaszewski*. — Epizod syberyjski (d. c.) *Przecławski*. — Przechadzka po bażantarni w Nietuszkowic. (dokończenie).— Konkursy strzeleckie. — Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa. — Osobiste. — Drobiazgi myśliwskie: (Ciąg słonek.) (Toki cietrzewi.) (Zwiastuny wiosny). (Rysia ubito.) (Międzynarodowa wystawa psów wszelkich ras.) (Międzynarodowa wystawa psów myśliwskich.) (Do ogrodu zoologicznego w Berlinie). (Sceny łowieckie na kinematografie.) (Hodowla dzikich kaczek.) (Hodowla lwów). — Kronika myśliwska.— Wykazy myśliwskie. — Strzelanie do gołębi w Monte Carlo.

W fejletonie: Z polowań we Francyi. *J. Sztolcman* (d. c.)
Ilustracye: Bobry przy pracy.

Prenumerata **„Łowca Polskiego"** wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:
Smolna 34, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.

WINO SZAMPAŃSKIE „EXCELSIOR"
Koniak „PHÉNIX"

SOCIÉTÉ VINICOLE ODESSA (27)

Najwyższa Nagroda na wystawie Hygienicznej w Warszawie 1896 r.
Medale złote: Budapeszt 1894 r., Niżnij Now. 1896 r., Wszechś. Wyst. w Paryżu 1900 r.

Fabryka Powozów A. Hertel



Warszawa.
DŁUGA Nr. 29.

Egzystuje od 1850 r.

Posiada zapas powozów najświeższych modeli.

Przyjmuje obstalunki i reperacye

Cenniki illustrowane gratis i franco. (25)

Istnieje od r. 1854.

Pracownia wypychania zwierząt i ptaków

Antoniego Łastowskiego

dawniej S. WYSOCKIEGO

Krakowskie-Przedmieście 22.

Mam honor zawiadomić Szanowną Publikę, że pracownię moją przeniosłem z pod Nr. 20 pod Nr. 22 (dom obok).

A. Łastowski

(4) Uczeń Delesalle'a w Paryżu.

EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1824
FABRYKA
Wyrobów Platerowanych i Srebrnych 84 próby

Józefa Fraget

w Warszawie,
ulica ELEKTORALNA Nr 16
Własne MAGAZYNY znajdują się: w Warszawie—Senatorska 17; Krakowskie Przedmieście 69; Nalewki 16; w Łodzi—Piotrkowska 16.



E. UNIERZYSKI

b. współpracownik f. T. L. BREYMEYER

Poleca: ***KUFRY, WALIZY, TOREBKI, NESSESERY*** oraz ***galanteryę skórzaną.***
CENY NIZKIE.—CHMIELNA Nr. 3. (55)

Zakład wyrobów siodlarskich i galanteryjnych



I. Osińskiego
w Warszawie, Długa Nr. 25
(gmach Teatru Nowości).

Poleca jako swoją specyalność **SIODŁA** gotowe damskie, męzkie i wyścigowe po $1^1/_2$ funta wagi, oraz siodła wojskowe dla pp. Oficerów. Przybory **myśliwskie** skórzane, **sportowe;** przybory **podróżne.** (21)

UWAGA. Na rozmaitego rodzaju zaprzęgi przyjmują się obstalunki. Ceny b. przystępne.

Do Kowieńskiej guberni o 12 mil od pruskiej granicy **potrzebny jest**

STRZELEC-BAŻANTARNIK

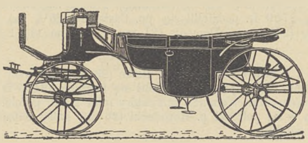
nie żonaty, średnich lat, znający dobrze swój zawód. Bażantarnia egzystuje oddawna. Pensyi 200 rb. Oferty nadsyłać do Red. „Łowca Polskiego" (Warecka 15). (70)

Wielki wybór powozów gotowych

Filipa Loretz

Warszawa, Leszno 23 (Dom własny).

Egzystuje od roku 1866



(41)

Najwyższe odznaczenie państwowe.

Jaja bażancie i żywe bażanty angielkie, obrączkowe-czeskie, królewskie, mongolskie, Versicolor, **Tinamu, Kuropatwy** i **Kury jedwabiste** najlepsze wylęgarki i matki bażancie; ew. **poręczenie 80% wylęgu** (67)

sprzedaje, gwarantując żywą dostawą,

ANGIELSKA BAŻANTARNIA

w zamku Nitsche przez Schmiegel (Prusy).

LEŚNIK lat 27, z 5-o letnią praktyką po ukończeniu studyów w Akademii leśnej w Tharandzie (Saksonia, poszukuje posady od 1 Kwietnia r. b. Łaskawe oferty przyjmuje redakcya pod E. K. (55)

„Szwejshundy" Tropowce

jednoroczne są do sprzedania po **50** Rb.
w Zarządzie CESARSKICH Polowań
w Spale—pod Tomaszowem Rawskim. (72)



Przeniesiony z ulicy Nowosenatorskiej 9 obok do sklepu pod filarami **TEATRU WIELKIEGO**

MAGAZYN OBUWIA MĘZKIEGO

Józefa Lipińskiego

Poleca Obuwie w wielkim wyborze z dobrowych materyałów i elegancko wykończone. **Specyalność:** Buty nieprzemakalne dla p.p. **Myśliwych**, jako też i uniformowe dla p.p. **Wojskowych.** (22)